

Ojcowie kryzysu

31 lipca 2022

Zapowiadany przez nas od kilku lat kryzys właśnie nadciągnął. Jest potężniejszy niż można się było tego spodziewać i czai się tuż za progiem.

Elegancko byłoby powiedzieć, że zapuka do naszych drzwi już za miesiąc, może dwa, jednak tym razem żadnego pukania nie będzie. Kryzys wywali drzwi z buciora i zdemoluje naszą pookładaną, spokojną egzystencję.

Z coraz większym niedowierzaniem przyjmujemy kolejne informacje, że na jesień najprawdopodobniej zabraknie gazu i węgla. Tymczasem zaskakująco w sklepach brakuje cukru. I to mimo, że do niedawna byliśmy potentatem w jego produkcji. Wobec rodzącej się powoli paniki, rządzący Polską tytani intelektu prześcigają się w dobrych radach dla nas, małych.

Jego Ekszelencja Prezydent RP, najwyraźniej wierząc w moc pozytywnego myślenia, doradza byśmy zaciskali pasa i byli optymistami. Premier w trosce o nasze zdrowie oraz dobro naszej planety radzi by na szybko ocieplić swoje domy. Tymczasem wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka, komentując rosnące ceny energii i materiałów opałowych proponuje Polakom by zbierali chrust. Perłami swoich przemyśleń podzielił się także minister Czarnek, który wskazał, że trzeba oszczędzać gaz i mniej jeść. Takich złotych rad jest więcej.

Pół biedy, że epatuje z nich buta i arogancja. Gorzej, że ujawniają one faktyczną bezradność. Rząd nie ma pojęcia jak wypić piwo, którego nam nawarzył. Co więcej, kolejne pomysły na walkę z kryzysem tylko przyspieszają nadciągającą katastrofę. Na przykład 19 lipca rząd przyjął projekt, autorstwa Ministerstwa Klimatu i Środowiska, zakładający

jednorazowe dopłaty dla rodzin ogrzewających dom węglem. Wysokość dodatku ustalono na poziomie 3 tys. zł. Rzecz jasna rząd takich pieniędzy nie ma, więc po prostu je „wyemituje”. Czyli mówiąc językiem potocznym dodrukuje. Ta praktyka nie różni się niczym od fałszowania pieniądza kruszcowego, z którym mieliśmy do czynienia w zamierzchłych czasach. Do złotych i srebrnych monet dodawano nieco innych metali uzyskując więcej pieniędzy, jednak mniej wartościowych. Tak samo zadziała wpuszczenie na rynek ok 11 miliardów złotych pustego pieniądza. Spadnie wartość wszystkich pieniędzy, a inflacja znów podskoczy o kilka punktów procentowych. To ekonomiczny elementarz. Jeśli rządzący go nie znają, świadczy to jak najgorzej o ich kompetencjach do sprawowania władzy.

Jest jednak i druga możliwość. Rządzący świetnie wiedzą jakie są konsekwencje ich poczynań, jednak ignorują je w ramach idei „po nas choćby potop”. Wskazywałaby na to analiza finansów państwa i kluczowych, kosztogennych decyzji pisowskiego rządu. Tutaj niestety musimy sięgnąć nieco do liczb. Według założeń na rok 2022 roczne dochody budżetu naszego państwa wyniosą około 492 miliardy złotych. W tym czasie wydamy prawie 522 miliardy.

Zatem już na początku tego roku brakowało nam ok 30 miliardów. Jednak w tzw. międzyczasie rząd hojnym gestem rozdał ponadplanowe 30 miliardów złotych na szeroko rozumianą pomoc wojskową i logistyczną dla Ukrainy oraz kolejne 24 mld na przyjęcie migrantów i uchodźców tejże z Ukrainy. Zatem realizacja deficytu na poziomie ok 30 mld złotych jest awykonalna, pod koniec roku może on wynieść nawet 100 mld. Większość Polaków nie rozumie ile to realnie pieniędzy. Dla porównania podam, że w 2021 roku na finansowanie ochrony zdrowia wydatkowano kwotę 141,4 mld zł. Zatem mówimy o gigantycznej skali.

Skoro znamy już uwarunkowania budżetowe pora byśmy przyjrżeli się na co PiS wydaje, a de facto marnuje, nasze pieniądze. Listę idiotycznych i zbędnych wydatków, które napędziły kryzys

otwierają tarcze... antykryzysowe, czyli mechanizmy wsparcia przedsiębiorców wprowadzone w ramach przeciwdziałania skutkom pandemii COVID-19. Chaotyczne, niepodparte żadnymi rzetelnymi opracowaniami działania rządu kosztowały podatników według różnych źródeł od 145 do 230 mld złotych. Nie przyniosły żadnej korzyści, zamiast tego stały się solidnym fundamentem pod obecną kilkunastoprocentową inflacją. Choć koszty tarcz antycovidowych nie skutkują bezpośrednio dla budżetu państwa na rok bieżący, wspominam o nich z dwojakiej przyczyny: ze względu na ich skalę oraz na negatywne skutki ich uruchomienia.

Tymczasem przechodzimy do wydatków o charakterze cyklicznym lub bieżącym. Na pierwszym miejscu plasuje się rzecz jasna czołowy program socjalno-wyborczy PiS, 500+. Jego roczny budżet pochłania już teraz 40 mld złotych. W przypadku potencjalnej waloryzacji świadczenia do 700+ wzrośnie do 56 miliardów. Drugie miejsce na liście wydatków ekstrawaganckich zajmuje wspomniana już pomoc wojskowa i logistyczna dla Ukrainy z szacunkową kwotą 30 mld złotych. 25 mld wydamy z kolei na kiełbasę wyborczą w postaci 13 i 14 emerytury. Tylko o miliard mniej będzie kosztować nas przyjęcie migrantów i uchodźców z Ukrainy w samym tylko roku 2022. To koszt, który w normalnych warunkach zostałby częściowo zrefundowany przez UE i instytucje międzynarodowe, jednak panowie Kaczyński i Morawiecki przyjęli uchodźców, nie jako właśnie uchodźców, ale jako migrantów. Za pobyt w Ukraińców w Polsce wersji „all inclusive” nikt rozsądny płacić nie zamierza, zatem zapłaci nierozsądny, czyli polski podatnik.

Pozostałe kwoty to w porównaniu z poprzednimi „drobne” jednak jedynie w porównaniu. Nie zapomnijmy, że nawet jeden miliard to tysiąc milionów. Zatem po kolei. 2 mld budżet państwa dołoży na propagandę w TVP i innych mediach rządowych. Tyle samo dołożymy do górnictwa, co w kontekście obecnego popytu na węgiel i jego cen detalicznych wydaje najlepsze świadectwo centralnie sterowanej gospodarce.

2 miliardy złotych wydaliśmy na sławny płot na granicy z Białorusią. Był to strzał jak kulą w płot bo wszyscy śniadzi „uchodźcy”, których płot miał zatrzymać, natychmiast skorzystali z okazji i dostali się na teren UE przez dziurawą jak sito granicę polsko-ukraińską. Smaczku sprawie dodaje fakt, że inwestycja została przeprowadzona bez przetargu, zatem być może w perspektywie kilku dekad stanie się cennym źródłem kapitału założycielskiego dla kilku starych fortun.

Jeden miliard dziewięćset osiemdziesiąt milionów złotych kosztował z kolei przekop mierzei wiślanej. Rządzący nami geniusze wpadli na pomysł by port w Elblągu stał się centrum logistycznym na miarę Gdańska. Wskazywali nawet na przykład historycznego miasta Truso, które jakieś tysiąc lat temu skutecznie konkurowało z Gdańskiem. Nie zwrócono jednak uwagi na pewien istotny szczegół. Mianowicie gabaryty i zanurzenie ówczesnych jednostek morskich były mniejsze niż współczesnych jachtów średniej klasy. Największe statki nie wpłyną zatem do Elbląga, bo nie mają do tego warunków. Tymczasem zafundowaliśmy sobie kosztujący roczny dochód małego państwa szlak turystyczny. Przyznajmy jednak, że przynajmniej urokliwy.

Na koniec zaś prawdziwa perełka, choć w obecnym roku budżetowym nastąpił jedynie jej finał: niedziałający blok w elektrowni Ostrołęka. Jego budowa i późniejsze wyburzenie kosztowały nas okrągły miliard. To szczególnie pechowy obiekt. Miał być kołem zamachowym, perłą w koronie i tak dalej. Nim ukończona inwestycja okazało się, że nie spełnia ona unijnych norm, na które tak ochoczo zgadzały się kolejne rządy Mateusza Morawieckiego. Najlepsze co można było zrobić w tej sytuacji to wyburzyć obiekt, by nie generował dodatkowych kosztów. Gdy już do tego doszło okazało się, że w kontekście nowych uwarunkowań geopolitycznych węgiel jednak nie jest taki zły. Niestety po nowym, wydajnym i ekologicznym bloku elektrowni Ostrołęka została tylko kupa gruzów.

Jak wynika z szybkiej kalkulacji przy przychodach rzędu

wielkości 492 miliardów złotych rocznie, pozwalamy sobie na mniej lub bardziej oczywiste marnotrawstwo 126 miliardów. Gdybyśmy skalę państwa mieli przyłożyć do skali budżetu domowego wyłoniłby się nam obraz rodziny, która ledwo wiąże koniec z końcem, a pomimo tego nie żyje skromnie. Nie wprowadza oszczędności i programów naprawczych tylko zadłuża się u lichwiarzy, byle tylko starczyło pieniędzy na dobrą zabawę. Taki oto obraz finansów Polski A.D. 2022. Takie są gołe fakty. Reszta to dym i lustro.

Paradoksalnie jednak nie znaleźliśmy się jeszcze w sytuacji bez wyjścia. Nasze finanse da się jeszcze naprawić. Wymagałoby to jednak mądrości i odpowiedzialności. Oraz zaciskania pasa, zapewne bolesnego dla nas wszystkich przynajmniej przez kilka lat. Jeśli przestaniemy wydawać więcej niż zarabiamy, jeśli wprowadzimy realny pakiet działań antyinflacyjnych, jeszcze w drugiej połowie tej dekady wrócimy na ścieżkę szybkiego wzrostu.

To jednak wymagałoby podjęcia wielu niepopularnych decyzji. Nie spodziewam się ich zarówno po obecnej władzy jak i po obecnej opozycji. Przypominam, że odpowiedzią tej ostatniej na zbliżający się kryzys są propozycje 4-dniowego tygodnia pracy (Tusk) lub 7-godzinnego dnia pracy (Lewica). Czyli mamy pracować mniej by wyjść z biedy. Gdyby to działało w ten sposób najzamożniejsi byłiby długotrwale bezrobotni,

Nieszczęście polega na tym, że zamiast przywódców, którzy przeprowadziliby nas sprawnie przez czas kryzysu i międzynarodowych zagrożeń, doczekaliśmy się wysypu polityków, którzy chcą co najwyżej przekupić potencjalnych wyborców. Tymczasem rachunek, za oferowane przez władzę „prezenty” zawsze płacimy sami. Rachunek za kiełbasę wyborczą, szczerze rozdawaną przez PiS, dotrze do nas już tej jesieni. I okaże się dużo straszniejszy niż „paragony grozy” z nadmorskich smażalni.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info